

# ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

N<sup>er</sup> 81.

— DODATEK DO KORRESPONDENTA. —

1834.

MELINA,

czyli

UKARANE WIAROŁOMSTWO.

(Dokończenie.)

»Mogłabym wam przedstawić tysiące dzieł, godnych wdzięczności, dzieł, któreby świętym związkiem połączyły dwóch wojowników, dwóch Braci; lecz gdy całe serce jednemu jest przedmiotowi poświęcone, potrzebaż wtedy mówić o różnych wypadkach, które niekiedy silniej, niekiedy słabiej, miłość naszą ku temu przedmiotowi skłaniają? Namiętność doskonale wyobraźnią w sobie samej; nie od niej pochodząc, porównać się z nią nie może, w jej ognistym środku należy czuć wszystkie jej ogniste promienie.«

»Wystawię wam wkrótce niektóre wypadki. Pewnego razu, matka Ferdynanda, porwana pędem głębokiej rzeki, która żywi i broni okolicę naszą, niewątpliwie zginęłaby w mocy wirów, gdybyśmy się za nią nie rzucili w rzekę i nie wydobyli jej na brzeg z nacięciem wszystkich sił moich. Ferdynand śpieszył nam na pomoc. »Oto jest twoja matka,« rzekłam, »teraz umrę spokojnie.« Odeszłam od zmyśłów, lecz gdy przysłałam nieco do siebie, Ferdynand leżał u nóg moich. Cieszył się z tego, że widział ocalałą matkę swoją, cieszył się z tego, że ją ją ocalił; miłość panowała w duszy jego, miłość o-

kazywała się w jego głosie!... Ach! wtenczas on stał się dobroczyńcą moim; zadziwił mnie czułą przychylnością swoją!... Obwiniaj mnie, jeżeli możesz, o niewdzięczność, lecz dla czegoż wylałeś cały kielich szczęścia na biedną Melinę, gdy ją opuścić myślałeś? Czyż tym sposobem smutek mi przygotowywać należało? i dusza moja w słodyczy niebieskich uniesień, mogłaż się nauczyć cierpieć dla nieszczęść? «

»Przyszł czas, w którym złość i skargi powstały przeciw Ferdynandowi; powiedzieli, że się z nieprzyjaciółmi połączył i nas zaprzędać zamysła. Osądzono go na śmierć... Drżycie... lecz ja prawdę ogłaszam. Tak jest, wy, wy zabić go chcieliście! Występek straszny jest dla każdego, jedna go się nie lęka Melina; chytra miłość moja, znalazła sposób oszukania was i zbawienia młodzieńca. Nie sądźcie, abym przypominając ten czas, myślała Ferdynanda o niewdzięczności oskarżać; nie! można nazwać dobroczynnością, bezpośrednie działanie miłości serca? Lecz własną moją ręką pokonawszy tego, który w znacznym przeciągu czasu pod moją obroną zastłonięty był od najstraszniejszych niebezpieczeństw; dla którego Melina najokropniejszą śmierćby poniosła; patrzę teraz na siebie z podziwieniem, znajduję w moim sercu własnego swojego nieprzyjaciela, i nie czuję w którym miejscu żyję, i zaledwie poznaję Melinę w strachu i sprzeczności jej uczuć; poznaję



jedynie ją wtenczas, gdy położywszy rękę na piersi swojej, znajduję w niej pierwszy płomień namiętności.»

»Błąkałam się z Ferdynandem w niepłodnych pustyniach, gdzie przestrach i niesprawiedliwość wasza przez rok cały błąkać się go zmuszały. Tam często lękał się śmierci; z niedostatku źródło i drzewo palmowe były dla nas rzadką szczęśliwością. Niekiedy w czasie odetchnienia Ferdynanda rozpuszczałam długie włosy moje i osłaniałam nimi głowę jego od gorących słońca promieni. Nie wiem, czyliś co w tych strasznych miejscach ucierpiała, lecz pamiętam, że radowało mi się serce moje nadzieją osładzenia smutku mojego przyjaciela, ulżenia mu w jego cierpieniach i uspokojenia go. Straszliwe rozpadliny, gorejące piaski!.. wy tylko przypominały mi ostatnie dni mojego szczęścia. Opuszczony od natury, która go pragnieniem i głodem moryła, Ferdynand otoczony był miłością i pieśczętami kobiety. On mógł się i wsamych głuchych pustyniach Królem nazywać: on jednym swoim spojrzeniem był i szczęście mógł rozlewać, on widział w oczach moich swoją potęgę, swoją sławę; a moja miłość oddalała od jego myśli niesprawiedliwość ludzi. Ferdynand sądził o sobie ze swojego serca; Ferdynand mnie lubił; Ferdynand żył zemną... o Boże!«

Lkanie przerwało jej mowę. Obraz szczęścia żywo przedstawiający się w duszy Meliny, pozabawił ją powoli, sił stałości. Zwróciłam na starców oczy moje, zimna i ponura surowość wyobrażała się na ich twarzach, zdawało się, że osądzenie na śmierć występnej było koniecznem. Wyraz przebaczenia rozlegał się wokoło mnie. Melina go usłyszała, i tak dalej mówiła: »Sprawa moja jest straszną; prebądkie przeżycie obraża pamięć Ferdynanda. Słuchajcie! Niewinność

i enota mojego przyjaciela okazały się w swoim czasie; znaleźliście go w pustyni, przyznaliście winę sobie, przyznaliście waszą niesprawiedliwość, i pokładając zupełne zaufanie w jego wspaniałości, powierzyliście mu władzę nad wojskiem waszem. Bez względu na usilną i tkliwą prośbę moją, przyjął on wezwanie wasze, próżne były tedy moje! lękałam się jego niebezpieczeństwa, sława jego nie zdawała mi się już być przyjemną. W początku namiętności mojej lubiłam to wszystko, co tłumaczyło jej zbytek, niekiedy jaśniejące Ferdynanda czyny żywy wyniosłość moją, i ja z radością o tem myślałam, że on mi skrycie swe laury poświęca. Lecz w tych momentach miłości naszej, mogło coś obcego zmniejszyć ją lub powiększyć? Dusza moja znalazła siedlisko w jego duszy. Melina, podobnie jak sumienie Ferdynanda, sądziła nie czyny, lecz uczucia swojego przyjaciela.»

»Poszedł walczyć i potrzykroć wrócił zwyciężąc; sława mu przewodniczyła, sława ta zaspokajała mnie. Każdy raz rozłączając się z Ferdynandem, serce moje napełniało się strasznymi przeczućmi. Wiem, że mój smutek rodzi te poruszenia, które się nadprzyrodzonymi zowią; wiem, iż dusza miotana namiętnościami, do innych przyczyn ich czynność stosuje, a właściwe swe cechy poczytuje za wyrocznię. Lecz któryż nie będzie życzyć, aby serce naprzód przezuwało bliskość wszystkich nieszczęść, podobnie jak ziemia jęczy, wstrząsa się, okrywa się wprzód chmurami, nim grzmoty uderzą?«

»Jednego razu wieść się rozeszła, iż Ferdynand w potyczce był zabity... Błąkając się wśród okropnego krwi rozlewu dotychczas mi nieznanego, nic nie widziałam, nic nie czułam, jego tylko szukałam, o nim tylko myślałam, a umarłe we krwi pływające ciała, zdawały mi się być jedyną zaporą, którą mi w podróży mojej przebyć należało. Po kilku godzinach



daremneho szukania, upadłam osłabiona pod cieniem wielkiego drzewa. Tu nękana od losu, czując byt swój tylko w smutku i męczarni, starałam się zaspokoić statecznym zamiarem poniesienia śmierci z Ferdynandem. To wszystko, co mnie dotyka (myślałam sobie) zakończy się z życiem mojem, lecz ostatni moment, w którym pozostawało mi dowiedzieć się o śmierci mojego przyjaciela, przestraszało mnie więcej niż wieczność sama; myśli moje i wyroki zaspokoićby się nie mogły. Nigdy nie wierzyłam w zupełną nicłość i zdawało mi się, iż w każdym mojem istnieniu smutek głęboki i nieodstępnie mi towarzyszyły będzie.

»W tym samym czasie, gdy serce moje walczyło z niepojętą rozpaczą, gdy ja z surową uwagą zastanawiałam się sama nad sobą, zjawił się Ferdynand!... Mój Boże! nie życie, lecz niebo wróciło go do serec Meliny; w jednym momencie cieszyłam się nieskończonością moralnego bytu.... Ferdynandzie! Dusza moja zaledwie była zdolną przenieść swe szczęście. Ach! kto przeżył takowy dzień, to mnóstwo lat przeżył. Tak i teraz, i teraz pogrążona w przepaść nieszczęść ludzkich, błogosławię cię Najwyższy Boże! za byt mój! w jednym dniu zlałeś na mnie całą szczęśliwość życia! W tym dniu namiętna dusza moja doszła do mety, oddzielającej naturę człowieka od boskiej twojej Istności. Ferdynand był lekko ranny, lecz zaledwieśmy się dowiedzieli, że złośliwi nieprzyjaciele nasi, swe strzały wjadzie śmierć niosącym maczali, i że dla zbawienia życia Ferdynanda, potrzeba było, aby kto gardzący śmiercią, wysał ten jad śmiertelny, jakżem dziękowała przeznaczeniu za to szczęście, mając sposobność ocalenia mojego przyjaciela! Ah! oddając się słodkim melanholicznym myślom, które tylko czułym duszom podobać się mogą, mogłaż Melina nie być przejętą tem szczęściem! Pokonałam opór Ferdynanda, kryłam przed nim własne niebezpieczeństwo; szczęśliwie oddaliłam

śmierć z jego serca. Przez długi czas potem walczyć z nią sama musiałam. Wreszcie moc lat młodych umiała ją pokonać. Powiadają tylko, że zgubne skutki tego jadu umysł mój pokryły. Lecz to ani mnie, ani Ferdynanda nie uniewinnia. Pomieścić się mogły moje wyobraźnie, oprócz jednej głównej we mnie panującej, oprócz miłości mojej, która była nigdy niezmienną. Melina okazywała się zawsze jednakową dla Ferdynanda, on nie miał prawa o niej zapomnieć. Ah! jedno serce jest zdolne objaśnić moje przestępstwo, jakiż rozsądek może być podobny obłąkaniu namiętności! Jaki rozsądek namiętność uniewinnić potrafi?

»Ferdynand myślał mię na dni kilka opuścić. Przeciwna byłam temu zamiarowi i ze smutkiem wyrażałam moje nieukontentowanie. Tę czynność moją poczytałam za zasadę praw do Ferdynanda; nie, lecz pamięć i moc własnych uczuć moich przekonywały mnie, że on zupełnie do Meliny należał. Sądziłam, że moc miłości, napętlająca duszę moją, powinna była i nad nim panować, i że człowiek, tak mile utworzony, nie mógł się wolnym poczytywać. Zadne podejrzenie nie miało przystępu do mojego serca; wątpliwość była mu obcą. Wreszcie przystałam na jego żądanie, Ferdynand oddalił się. Przeszedł czas przeznaczony do powrotu jego. W jednym dniu do innych podobnym, oświeconym zwykłemi promieniami słońca, chodziłam jedna, słaba i zasmucona, chodziłam po tych miejscach, które mi niegdyś szczęście przypominały; weszłam w głąb lasu, i ujrzałam Ferdynanda na łonie młodej Mirzy... Oczy moje inną pokryły się zasłoną. Jeszcze dziś ten okropny widok, żywo przedstawiający się mojej wyobraźni, więcej mnie przestrasza nad śmierć, którą mam ponieść. Nie było tu czasu do myślenia. Uchwyciłam mój łuk, wypuściłam niosącą śmierć strzałę i obaliłam Ferdynanda. Wtenczas ta jedna myśl panowała w sercu mojem, że on przestał



ubóstwiać już Mirzę. Lecz gdy krew rozlała się z jego rany, gdy śmiertelna bladeść go ogarnęła... nie wiem co się działo zemną, czucie i pamięć mię odbiegły i jedyna tylko rozpacz krewnych przejąć mnie była zdolną. Powiadają, że mój wyrok ich potępi, że nie powinienam była siebie uniewinniać; byłam posłuszną. Słyszeliście moją powieść, nikt z was nie mógł wątpić o jej prawdzie; wymysł i kłamstwo nie mają takowego wyrażenia. Będziecie niesprawiedliwymi, jeżeli mnie osądzicie. Kto z was oprócz mnie samej chce być większym Ferdynanda mścicielem? Kto kilkakrotnie zbawiał jego życie? kto z was w tym momencie go jeszcze ubóstwiał? Miałam prawo rozstrzygnąć losem jego: gdy serce moje winnym go znalazło, kto się z was uniewinnił go ośmielił? Miałże żyć na świecie jako obraz wiarołomstwa i niewdzięczności? Miałże się zaćmić jego sława, i miałże się Ferdynandem nazwać ten, który nim już nie był? Ocaliłam przyjaciela mego... on nieśmiertelny i cień jego cieczy się z mego męstwa. Jego serce przejmowane śmiertelnem zimnem nie obwinało mnie zapewne. Nie, żaden sąd, żaden naród i samo niebo osądzić mnie i Ferdynanda nie może; miłość, która z nim Melinę złączyła, obłąkać się nie może.... nie może stać się występłą, ona jest wyższą nad prawą, nad zdania ludzi, ona jest istotnym płomieniem światłości niebieskiej, pierwszą ideą moralnego świata, uczucia wasze są tylko zniszczonym jej odblaskiem. Śmierć, która człowiekowi straszniejszą nad wszystko być się zdaje, ani zajmowała, ani zajmuje duszy mojej. Cóż jego i moje życie znaczą przed miłością, która wieczności sięga? a więc niech nie sądzą tego ludzie, co ich sądowi nie ulega! Niech serce moje wyda własny swój wyrok! możecież wymyślić karę, któraby dla mnie ulgą nie była? Lecz potępicie tylko niewinną rodzinę moją, która w tem

dziele najwyższej namiętności, żadnego nie miała udziału.

»Wierzajcie, wierzajcie mi, sąd wasz będzie niesprawiedliwy, możecież myśleć, iż się zaślepić potrafię? Ach nie! ze wszystkich sędziów najsprawiedliwsza [Melina. Ocalenie samo rodziców moich nie zmusi mnie wyrzec fałszu. — Lecz mogęż być obłudną? Zatopiona w własnej istocie mogęż okazać się w innej postaci? Cień Ferdynanda ulatuje w około mnie: on słucha słów moich, on jest świętszym niż wszyscy ziemscy sędziowie. Słyszeliście, starcy! sądzcie mnie!«

Melina zamilkła; głębokie jeszcze panowało milczenie; wszystkich serca były przejęte. Lecz skoro mówić przestała, powstali wszyscy i tysiące pomyślnych na jej stronę odezwało się głosów. Starcy, albo sami przejęci, albo przychylni woli ogólnej, uroczyście przebaczyli Melinie. Familia otoczyła ją. Naród niezaspokojony na dopełnieniu uczuć swoich, chciał ozdobić kwiatami Melinę, i chciał nieść ją na rękę. »Stójcie«, powiedziała ona, »uniewinnieniż rodzice moi?« — »Uniewinnieni! uniewinnieni!« odpowiedział z radością naród. — »Imię ich córki nie przyniesie im smutku?« — »Nigdy! — A tak, ja jestem wolna, uwienieczone są me prace.«

Tu Melina szybkim i silnem poruszeniem swej ręki, wbiła w swe serce żelazną strzałę, wiszącą u jej pasa. Strach i podziwienie przejęło wszystkich przytomnych. »Mniemaliście«, rzekła z cichym uśmiechem, »że ja bezkarnie przepuszczę zabójcę mego przyjaciela? Ach! gdybym mogła żyć bez Ferdynanda, niestatość jego wymawiałaby to mnie! Teraz, (mówiła dalej Melina, obracając się do ciała Ferdynanda i ku nieszczęśliwej jego matce) teraz mogę na was spoglądać, świętobliwe przedmioty! po śladach krwi mojej zbliżyć się do was ośmielam, ośmielam się was uściskać. Spieszę połączyć się z Ferdynandem tam, gdzie on Melinę tylko kochać będzie, gdzie człowiek wszystkiego, oprócz dobra i cnoty zapomina... Umieram!!!!« Nieszczęśliwa Melina upadła nieżywa u nóg matki Ferdynanda, która zapomniała, że ma w niej zabójcę kochanego swego syna, i przycisnęła razem do serca swego te dwie ofiary nieszczęścia i miłości.